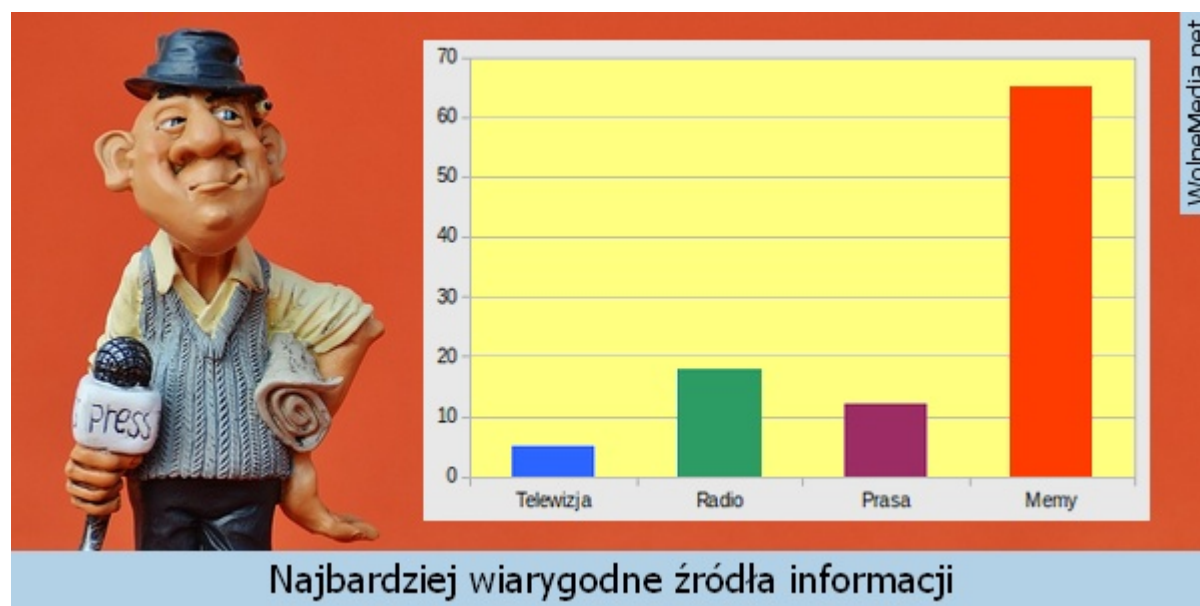


Rzeczywistość na granicy

4 marca 2024

Małgorzata Tomczak, socjolożka i dziennikarka zajmująca się od dwóch lat sytuacją na granicy polsko-białoruskiej, narobiła niemałego zamieszania wśród zajmujących się tą problematyką – i nie tylko ich.



W połowie listopada ubiegłego roku, a zatem już po wyborach parlamentarnych, opublikowała ona w „Gazecie Wyborczej” artykuł „Szara granica” (GW, 18-19 listopada 2023). Z wielowątkowej opowieści autorki (bardzo zresztą ciekawej, gdyż dotyczącej całej gamy problemów związanych z migracją) jeden okazał się kluczowy dla powstania wspomnianego zamieszania, które należy potraktować szerzej. I to w kilku wymiarach, m.in. ideologiczno-politycznym oraz dziennikarskim. Otóż w artykule autorka pisze wprost, że od dwóch lat w dyskusji o migracji przekłamyjemy rzeczywistość, „tworzymy fałszywą wiedzę”, czyli po prostu: kłamiemy. Kto kłamie? Strona „humanitarna”, lewicowo-liberalna.

Po kolei jednak.

Tomczak słusznie zauważa, że kryzys na granicy jest przedstawiany w dwóch narracjach: antyimigranckiej i mającej

na celu bezpieczeństwa oraz humanitarnej. Pierwsza przynależy stronie prawicowo-konserwatywnej, druga zaś liberalno-lewicowej. Ta druga jest reprezentowana m.in. przez książki (Mikołaja Grynberga „Jezus umarł w Polsce”), media głównego nurtu, jak choćby „Gazeta Wyborcza”. Typ tekstów tam się pojawiających ma charakter „interwencyjnej publicystyki”. Ponadto, co szczególnie ważne, przez działalność aktywistów, ale także i sztukę. Przykładem tej drugiej jest film Agnieszki Holland „Zielona granica”, który trafił do kin przed wyborami parlamentarnymi. W debacie o sytuacji na granicy polsko-białoruskiej funkcjonuje on niemal jako dokument. W rzeczywistości jednak, twierdzi Tomczak, narracja ta pokazuje tylko niewielki, przefiltrowany wycinek rzeczywistości.

W pierwszej narracji, prawicowo-konserwatywnej, dominują młodzi, silni i agresywni mężczyźni forsujący granicę. W drugiej – samotne kobiety z dziećmi. Pierwsi to niebezpieczna masa ludzi nieznających naszej kultury, idących „po socjał”, a będących w istocie elementem wojny hybrydowej Putina z Zachodem. W drugiej, wykształcone osoby takie jak my: ich kulturowa inność to element jedynie ubarwiający, nieszkodliwy, sprowadzony do odmienności kulinarnej.

Autorka mówi wprost: narracja pierwsza jest bliższa rzeczywistości, przynajmniej statystycznej, gdyż kobiety na szlakach migracyjnych stanowią 10% ogółu ludzi. Większość migrantów to wcale nie uchodźcy z krajów ogarniętych wojną.

W czym i jak kłamiemy?

W tworzeniu fałszywego obrazu. Chodzi nie tylko o skierowanie kamery aparatu w odpowiednią stronę, opis tego, a nie tamtego: zamiast grupy mężczyzn, pokazujemy dziecko. Chodzi o coś więcej: o wytworzenie fake newsów i nieprawdziwych historii, o „liczne przeinaczenia na poziomie faktów”. Prawicowa narracja, mówi autorka, także tę rzeczywistość jakoś przekłamuje (wyolbrzymiając pewne obrazy), ale my ją przekłamujemy jeszcze bardziej.

Każda narracja przedstawia jakiś obraz rzeczywistości, w tym sensie jest konstrukcją społeczną. Obraz rzeczywistości, który ona tworzy, coś naświetla, a coś ukrywa, coś uwypukla, a coś przemilcza. To trochę jak działanie latarni morskiej: światło padając w dane miejsce sprawia, że inne są zakryte. I tak, moim zdaniem, być musi, nie ma od tego ucieczki, bo nie ma ucieczki od konstruowania. Chodzi jednak o to, aby mieć tego świadomość, a nie brać obrazu za całą rzeczywistość. To po pierwsze. A po drugie, jest coś, czego w tym konstruowaniu robić nie wolno: kłamać, zmyślać historii danych postaci, ubarwiać, bo wtedy wkraczamy już w obszar fikcji charakterystyczny dla literatury.

Dlaczego kłamiemy? – pyta Tomczak. Dlaczego to robimy? Dla „dobrej sprawy”. W imię walki z narracją prawicową, gdyż nie ma nic gorszego niż ich „rasizm” i „faszyzm”, skutkujący graniczną Zagładą. Ideologia anty-PiS pozwala na wiele, w tym na kłamstwo, oderwanie się od rzeczywistości na granicy.

Autorka sama siebie zapytuje, dlaczego napisała tyle tekstów utrzymanych w „duchu aktywizmu”. Dlaczego okazała się jedną spośród wielu dziennikarzy/dziennikarek poddających się narracji aktywistów i nie weryfikujących informacji, tworząc w efekcie narrację nieprawdziwą?

Zastanawiając się nad mechanizmem, któremu uległa, Tomczak przywołuje teorię poznawczego przechwycenia. Teoria ta opisuje, jak ludzie mający kontrolować innych ludzi ulegają tym drugim poprzez przejmowanie ich poglądów na skutek m.in. lobbingu, ale często także nieświadomie czy podskórnie. Autorka bardzo trafnie opisuje działanie tego mechanizmu w splocie trzech czynników: tożsamości, relacji i statusu. Mówi np. o tym, że aktywistów i dziennikarzy łączy przynależność do jednego świata lewicowo-liberalnego i z tego względu dziennikarze nie robili tego, czego powinni, czyli weryfikowania narracji aktywistów. Odważnie przyznaje, że pokonały ją „miękkie mechanizmy wpływu”, takie choćby jak przyjaźnie. W związku z tym uważa swoje teksty za

nieprawdziwe.

Czy to jednak wystarczy, aby ją usprawiedliwić? Czy opisanie mechanizmu, któremu się uległo, może zadość uczynić kłamstwu? Czy efektowny popis wiedzą ją tłumaczy?

Podejrzewam, że Tomczak znała tę teorię wcześniej (wszak jest z wykształcenia socjolożką), nie dowiedziała się o niej po tym, jak zaczęła mieć wątpliwości, odczuwać dysonans poznawczy. Autorka na pierwszy rzut oka przekonująco wyjaśnia swoje zagubienie, pozwalając powiedzieć coś w stylu: „Dałam się nabrać, ale to przecież uniwersalny mechanizm”. Problem w tym, że – tak uważam – znacznie wcześniej dobrze rozpoznała mechanizmy, o których pisze, lecz po prostu im uległa. Wystarczy przeczytać znakomite książki i artykuły toruńskich socjologów zajmujących się mechanizmami wytwarzania wiedzy i niewiedzy (np. Radosława Sojaka, Daniela Wincentego „Zagubiona rzeczywistość. O społecznym konstruowaniu niewiedzy” czy z pracami Andrzeja Zybertowicza), zapoznać się z podstawowymi pojęciami socjologii działań zakulisowych, aby wiedzieć to, co mówi Tomczak. Więcej nawet, wystarczy przejść podstawowy kurs socjologii, gdzie mówi się o sile socjalizacji, sieci relacji społecznych, autorytecie etc.

Jest to próba naukowego z ducha zamaskowania prostej kwestii wyboru, i to śmiem twierdzić, znacznie bardziej świadomego: albo jesteś odważny, albo nie. Albo mówisz prawdę, albo nie. Tomczak nie jest naiwnym dzieciątkiem, ale kimś, kto widzi i rozpoznaje te naciski, o czym sama pisze w swoim tekście oraz mówi w rozmowie z Magdaleną Okraską („Imigracja bez różowych okularów”, „Nowy Obywatel”, nr 43/2024).

Moim zdaniem chodzi dokładnie o te dwa „albo – albo”. I nie, nie czuję się lepszy moralnie niż Tomczak, bo świat akademicki, w którym funkcjonuję, jest dokładnie taki sam. Różnimy się o tyle, że nie jestem dziennikarzem.

Szczególnie kategoria prawdy, jedno z tego „albo-albo”, domaga

się pewnego doprecyzowania. Kiedyś byłem świadkiem, jak na konferencji medioznawczej pewien profesor powiedział, że „idea regulatywną dziennikarstwa jest prawda”, a drugi powiedział „a co to jest prawda?”. To drugie podejście było stricte relatywistyczne – i tego (nie ma prawdy) zresztą uczył swoich studentów dziennikarstwa. Każdy, kto przeszedł podstawowy kurs filozofii, wie, że istnieją różne koncepcje prawdy, np. korespondencyjna (zdanie jest prawdziwe wtedy, kiedy tak jest w rzeczywistości) czy koherencyjno-koncesualna (zdanie jest prawdziwe wtedy, kiedy co do niego się zgadzamy i potrafimy uzgodnić z naszymi innymi przekonaniem).

Choć uważam, że nie mamy poznawczego (w sensie pozakulturowego) dostępu do tego, jaka jest rzeczywistość w ogóle czy jej prawdziwy opis, nie oznacza to – na miły Bóg – że nie mogę wypowiedzieć prawdziwych zdań względem sytuacji na granicy. Nie da się ustalić, ile jest na granicy kobiet, a ilu mężczyzn? I skąd w większości pochodzą? Jest tak dlatego, że uznajemy wartość statystyki i wiemy co oznacza „więcej”, a co „mniej” i jak to mierzyć. Można sobie wyobrazić inne kategorie liczenia, gdzie istotniejsza jest wartość, a nie ilość, i takie etnograficzne świadectwa mamy. Ale jesteśmy tutaj, a nie u jakiegoś plemienia, które taki system liczenia posiada (choć jak zaraz pokażę, chyba nie wszyscy).

Słowem: poplątano wszystko ze wszystkim, w tym filozofię z dziennikarstwem, i zrobiono wielu studentom dziennikarstwa, choć nie tylko im, bałagan w głowach, w efekcie fakty i prawda przestały być dla nich istotne. A prawda ma znaczenie, gdyż bez niej nie można funkcjonować: muszę wiedzieć pod groźbą przetrwania, czy zielone światło na pasach oznacza „idź” czy „stój” (możemy kolorom przydać inne znaczenia, ale muszę w tej konkretnej chwili wiedzieć, jakie obowiązuje znaczenie). Ponadto dana narracja i jej prawdziwość rozbija się w końcu o rzeczywistość społeczną. Mieszkańcy wielu zachodnich miast wiedzą, że wzrost przemocy nie jest związany z wykształconymi Afgankami z dziećmi. I dlatego głosują na partie anty-

emigranckie. Wcześniej tym, którzy mówili o problemach z migrantami (realnie istniejącymi) przypinano łatki islamofobów i rasistów, w czym przodowała lewica.

A jeśli to nie prawda jest ideałem regulatywnym, o którym wspomniał jeden z profesorów, to co? Zaangażowanie i emocje o charakterze ideologiczno-politycznym. Świetnym tego przykładem jest artykuł Pawła Knuta „Opowieść zaangażowana, nie fałszywa” („Dwutygodnik”, 12/2023). To próba „uratowania” narracji humanitarnej, oswojenie swojego dysonansu poznawczego, tekst z zakresu tzw. zwrotu afektywnego. Autor mówi w zasadzie wprost: coraz mniej interesują mnie fakty i liczby, a liczą się emocje, jakie powinny towarzyszyć mówieniu o granicy. Autor uzasadnia powstanie „narracji humanitarnej” jako odpowiedź na coraz „brutalniejszą narrację antyuchodźczą, dystrybuowaną za pomocą wszelkich kanałów pozostających do dyspozycji decydentów. W tych warunkach odpowiedź musiała być mocna i wyrazista, krążyć wokół jasnych, binarnych podziałów na dobro i zło, bohaterów i złoczyńców”.

Nie miejsce tutaj na polemikę z autorem. Chcę jedynie wskazać na fakt, że jeśli chodzi o to, co na granicy się dzieje dzisiaj, już za nowej władzy, to dzieje się w zasadzie to samo, co za starej (czy może być inaczej?). Dalej istnieją push-backi. O ile jednak poprzednia władza była z tego względu na cenzurowanym, to nie dostrzegam takiej samej skali w ocenie obecnej. Przykładem jest Janina Ochojska. Dlaczego nie potępia Donalda Tuska tak, jak potępiała Mateusza Morawieckiego? Jedyne, co zrobiła to napisała petycję. Rzecz jasna nie może uczynić wiele więcej, gdyż obecnej władzy zawdzięcza miejsce w Europarlamencie. To jest właśnie kadr z układu będącego siecią nieformalnych powiązań, które nie są wcale takie trudne do uchwycenia.

Richard Rorty, amerykański filozof, napisał, że antropolodzy, powieściopisarze oraz dziennikarze są „agentami miłości”, co oznacza, że mają poszerzać naszą wyobraźnię moralną. Pełna zgoda. Ale trzeba odróżnić jednych od drugich i trzecich, bo

gdy dziennikarz czy antropolog (czego przykładem choćby Carlos Castaneda) zacznie kłamać, to mamy do czynienia z literaturą, w której wolno wszystko. Trzeba poszerzać wyobraźnię moralną naszego społeczeństwa, ale nie może być to usprawiedliwienie dla jawnego kłamstwa, które służy celom ideologiczno-politycznym.

Dobre emocje, np. empatia względem potrzebujących pomocy, mogą być – i są – cynicznie wykorzystywane, wręcz pozwalają na zarządzanie całymi narracjami, które rzutują na wybory polityczne. Ratunkiem jest tak potępiane przez wspomnianego Knuta „analityczne” podejście Tomczak. I za nie autorkę bardzo cenię.

Jesteśmy na granicy. Polsko-białoruskiej. Ale także na granicy utraty kontaktu z rzeczywistością społeczną. Przodują w tym niestety dziennikarze oraz osoby piszące jako element polityczno-biznesowo-medialnego układu lewicowo-liberalnego. W pewnej mierze rozumiem podejście, w którym prawda przestaje być najwyższą wartością w hierarchii, a zaczyna być nią empatia. Skutkuje to jednak rozpadem komunikacji, gdyż każdy będzie miał swoje narracje, swoje afekty/emocje i zaczniemy żyć w różnych rzeczywistościach. Nie będziemy umieli się komunikować, gdyż nie będzie tych samych obiektów, względem których się komunikujemy (tutaj: element wojny hybrydowej, tutaj człowiek). Oczekuję od dziennikarzy więcej analizy, a mniej emocji. I choćby z tego względu tekst Małgorzaty Tomczak jest wart namysłu.

Autorstwo: dr Michał Rydlewski

Źródło: NowyObywatel.pl